

Ł u k a s z K o w a l i k

Struktura twórczości Henryka Elzenberga

Słowa kluczowe: *H. Elzenberg*, „corpus”, „opus”, przesłanie, religia ateistyczna

1. Wstęp

Pięćdziesiąt lat po śmierci Henryka Elzenberga publikacja ineditów z jego archiwum pozostaje wciąż niezakończona. Nie dokonano jej nigdy w sposób pełny i systematyczny. Co pewien czas ukazywały się tematyczne wybory pism Elzenberga, jak gdyby antologie z jego twórczości, układane przez redaktorów poszczególnych wydań. W zbiorach tych teksty znane już dawniej sąsiadowały zwykle z pewną liczbą materiałów nowo publikowanych. Teoretycznie powinno się to przyczynić do lepszej znajomości filozofii Elzenberga, jednak można mieć wątpliwości, czy rzeczywiście tak się stało. W rezultacie powstało bowiem zamieszanie i być może nawet zaszedł efekt odwrotny do zamierzonego. Myśl Elzenberga jest dziś trudna do przyswojenia, bo pogrążyła się w chaosie zbyt licznych pism i pisemek. Ponieważ czytać wszystkiego nie sposób, więc czyta się byle co, wrywkowo, lub też w ogóle przestaje czytać. Tymczasem przy okazji konferencji „Przeglądu Filozoficznego” *Henryk Elzenberg (1887–1967). Emigracja wewnętrzna* mogliśmy niestety się przekonać, że wielu dzisiejszych studentów filozofii w ogóle nie zna nazwiska tego myśliciela. Na emeryturę odchodzi pokolenie, które wprawdzie nie znało samego Henryka Elzenberga, ale znało przynajmniej jego legendę – stworzoną niezależnie od siebie przez dwóch jego charyzmatycznych uczniów, poetę Zbigniewa Herberta i filozofa Bogusława Wolniewicza. Obie te silne i trudne osobowości wykazywały fascynację równie silną i trudną osobowością swego mistrza. My już do żywej osobowości Elzenberga nie mamy dostępu, chcielibyśmy jednak dotrzeć do niej pośrednio, poznając system przemyśleń, sądów i wartościowań człowie-

ka wspomnianego jako ktoś wyjątkowy. Ale chcąc poznać system poglądów, wpadamy w kłopot, trafiając na mieszaninę większych i mniejszych pism rozsianych po antologiach. Jak się w tym nie pogubić? Czytelnikowi, który dopiero przystępuje do zapoznawania się z myślą Elzenberga, trudno jest ocenić, które z prezentowanych w wyborach prac są ważne, a które nie.

Wszystko to nasuwa refleksję, że nadszedł czas, kiedy dla ocalenia myśli Elzenberga trzeba zwrócić energię w inną stronę. Zamiast mnożyć wydania pism, warto raczej nasilać próby podsumowania jego myśli. Ale żeby to zrobić, potrzebne jest ustalenie, do jakiej bazy tekstów mamy się odnosić. Czy do korpusu tekstów, które wydał sam Elzenberg, czy też do całości dorobku, jaki ukazywał się stopniowo po jego śmierci? Odpowiedź nie jest oczywista i sędzę, że należy przyjąć tu świadomie dwa tory badań.

Całą twórczość Elzenberga proponuję podzielić na dwa zbiory: *corpus* i *opus*. W skład *corpus* wchodziłyby pisma, które opublikował za życia sam Elzenberg i które możemy uznać za jego autorską prezentację. Nie wszystko jednak, co Elzenberg wydał, on sam uważał za równie istotne i wartościowe. W praktyce zbiór ten tworzą przede wszystkim trzy książki, które Elzenberg opublikował w ostatnich latach przed śmiercią. Przypomnę je zaraz. Z kolei do *opus* zaliczilibyśmy wszystkie w ogóle pisma Elzenberga, w tym także nie dość cenione przez niego samego, oraz prace opublikowane po jego śmierci lub nawet pozostające nadal w rękopisie. Wszystkie one muszą być brane pod uwagę przy rekonstrukcji systemu myślowego Elzenberga. Systemu tego on sam nie zdołał stworzyć i miał do siebie o to żal. Powoduje to jednak, że w stosunku do zamierzonego systemu pisma z *opus* mają często charakter brudnopisu, notatek przygotowawczych. Tym bardziej cenne jest *corpus* – jako część *opus* wydana niejako „na czysto”, z autorską dumą i aprobatą. Sędzę, że idea *corpus* nie powinna przez nas zostać zapomniana. Wprawdzie *opus* jest ważne jako zbiór materiałów będących podstawą do rekonstrukcji systemu, ale *corpus* zawiera coś równie cennego – przesłanie Henryka Elzenberga, jak gdyby ducha jego filozofii. *Opus* rozszerza filozofię Elzenberga o wątki peryferyjne, jednak istotny rdzeń tej myśli zawarty jest w *corpus*.

Mamy więc w sumie dwa kręgi pism i ich zawartości: węższy i szerszy.

2. Corpus

Uzasadnieniem idei *corpus* jest fakt, że sam Elzenberg przygotował pod koniec życia prezentację swojego dorobku w trzech tomach. Niektóre z dawnych publikacji uznał wtedy za mało znaczące lub już nieaktualne; nie włączył ich więc do tej edycji. Za to trzy książki, które się wówczas ukazały, mogą być uznane bez wahania za przesłanie Elzenberga dla potomności. Są to: pamiętnik

filozoficzny *Kłopot z istnieniem* (1963), wybór rozpraw filozoficznych *Wartość i człowiek* (1966) oraz wybór esejów literackich *Próby kontaktu* (1966)¹.

Trzeba z naciskiem podkreślić, że tylko co do tych pism mamy prawo sądzić, że wybrał je i cenił sam Elzenberg i że poprzez te pisma pragnął być zapamiętany. Gdyby zechciał wówczas wydać więcej tekstów, zrobiłby to. Gdyby chciał przypomnieć jakąś swoją dawną pracę, włączyłby ją do zbioru. Gdyby uważał za właściwe opublikować nieznaną dotąd tekst, także miał szansę to zrobić. Trzy książki, o których mowa, są dobrze przemyślane i skomponowane – o czym świadczą przede wszystkim autorskie do nich przedmowy. Tymczasem obserwujemy dziś zdumiewające zjawisko – wymienione trzy książki, w swej integralnej, ściśle autorskiej postaci, zostały niemal zapomniane, a zamiast tego czytelnicy poznają dorobek filozofa z antologii pism Elzenberga, opracowanych przez innych uczonych, skądinąd zasłużonych badaczy jego myśli. Nie ma w tym nic złego, ale w wydaniach tych pisma z autorskiego *corpus* są siłą rzeczy umieszczone w nowym kontekście, w różnych konfiguracjach, i sąsiadują z tekstami, których sam Elzenberg nie uznał za stosowne opublikować w swoim czasie.

Tymczasem wybór pism dokonany osobiście przez Elzenberga ma wysoką rangę. Elzenberg wybrał to, co uważał w swoim dorobku za najlepsze, najbardziej dojrzałe, udane i godne zapamiętania. Wobec porażki Elzenberga przy tworzeniu systemu filozoficznego, wybór pism najcenniejszych stanowi namiastkę systemu, a przynajmniej ważną wskazówkę co do jego zawartości. Nie jest to oczywiście system w znaczeniu logicznej konstrukcji, lecz w znaczeniu zestawu czy konfiguracji poglądów i wartościowań – jak gdyby system osobowości. Poglądy te poukładał osobiście sam Elzenberg, jest to jego autoprezentacja. Czy jest to najlepsza forma prezentacji jego poglądów, o tym można dyskutować (czasem ktoś inny może lepiej opisać nasze poglądy, niż my sami), ale w każdym razie opracowanie to nie powinno zostać zapomniane. Ważnym postulatem jest więc: powrócić do autoprezentacji Elzenberga. Powrócić – w sensie: zawsze o niej pamiętać i stale o niej przypominać innym. Jeśli więc np. układamy nową antologię, to należy jasno zaznaczyć we wstępie, które z pism pochodzą z autorskiego *corpus* Elzenberga, a które zostały dodane przez redaktora antologii.

Patrząc z pewnej perspektywy, *corpus* Elzenberga to właściwie jego autorskie, trytomowe „dzieła wybrane”. Warto podkreślić, że wszystkie te trzy tomy mają charakter zbiorów czy wyborów. Dwie z tych książek w sposób oczywisty – są to zbiory drobnych tekstów rozproszonych wcześniej po czasopismach. *Kłopot z istnieniem* może wydawać się na pierwszy rzut oka dziełem integralnym, jako rodzaj pamiętnika, jednak w gruncie rzeczy jest to „księga aforyzmów” – jak ją nazywał sam Elzenberg. Aforyzmy te, czyli krótkie fragmenty filozoficzne

¹ Szczegółowy spis prac wchodzących w skład pozycji zbiorowych podaję w Aneksie.

i literackie, ułożone są „w porządku czasu”, jak głosi podtytuł, i w tym sensie jest to rzeczywiście pamiętnik czy dziennik. Ale co do zawartości merytorycznej, a więc z punktu widzenia filozofii, jest to zbiór luźnych uwag, marginaliów, komentarzy, w sumie zatem zestawienie wielu małych tekścików, z których część znalazła rozwinięcie w dłuższych pismach Elzenberga, a część nie. Także zatem *Kłopot z istnieniem* nie stanowi w pełni integralnego dzieła jako książka – również ta publikacja jest „wyborem” tekstów, podobnie jak dwie pozostałe książki z *corpus*. Wiadomo zresztą, że niektóre wpisy z *Kłopotu* były początkowo usunięte, a potem redaktorzy włączyli je do kolejnych wydań.

Na zasadnicze *corpus* składają się zatem trzy „księgi” – księgi w znaczeniu zbioru drobnych, samodzielnych tekstów, czy to będą rozprawy z *Wartości i człowieka*, czy eseje z *Prób kontaktu*, czy „aforyzmy” z *Kłopotu z istnieniem*. Tymczasem istnieją przecież także trzy książki Elzenberga w ścisłym już sensie integralne – trzy naukowe, samodzielne monografie. Pierwsza to *Le sentiment religieux chez Leconte de Lisle* (1909), drugą są *Podstawy metafizyki Leibniza* (1917), trzecią – *Marek Aureliusz* (1922). Wszystkie one ukazały się jako prace naukowe Elzenberga, były bardzo starannie przez niego opracowane i wyrażały autorskie poglądy na istotne dla niego samego kwestie filozoficzne i światopoglądowe. Sam Elzenberg wprawdzie nie wracał do nich. Po części był nimi trochę zniechęcony – z pewnością kosztowały go dużo pracy, miał też poczucie, że powiedział w nich już wszystko, co mógł, na dany temat. Przede wszystkim jednak wymienione trzy książki nie zostały docenione przez czytelników. Można powiedzieć, choć oczywiście z pewną dozą przesady, że zapadała nad nimi każdorazowo cisza, niewspółmierna z ilością pracy, jaką autor włożył w ich przygotowanie. Możemy się domyślać, jak przykre było to dla Elzenberga. Uznał więc w końcu pewnie, że książki te nie były wartościowe. Tymczasem każdy ich dzisiejszy czytelnik wie, z jak dużą starannością zostały przygotowane. Wszystkie trzy pełne są drobiazgowych odwołań do materiałów źródłowych: poezji Leconte de Lisle’a, tekstów Leibniza, fragmentów z Marka Aureliusza; nadto świadczą o sumiennej znajomości bibliografii w językach obcych. Z tego punktu widzenia są to rozprawy naukowe bardzo solidne. Jednak mają pewną cechę, która wyraźnie rzuca się w oczy: są pisane z daleko posuniętym subiektywizmem. Zza tekstu naukowego przebijają emocje autora, jego niewątpliwe sympatie i antypatie, wyrażane za pomocą nie tylko ocen, ale przede wszystkim apodyktycznego stylu, który, przynajmniej moim zdaniem, mierzi i odstręcza w pracy naukowej Elzenberga. Nie do pomyślenia byłby taki styl na przykład w *Historii filozofii* Tatarkiewicza. Prace Elzenberga są rozprawami naukowymi, ale silnie naznaczonymi przez subiektywną interpretację, a znów interpretacja przez emocjonalną osobowość swego autora. Elzenberg jest skory do potępień i wydawania jak gdyby nieodwołalnych werdyktów. W rezultacie zachodzi dziwne zjawisko: ci, którzy przed przeczytaniem prac Elzenberga lubili np. Leibniza czy Marka Aureliusza, mają po lekturze rozpraw Elzenber-

ga mieszane uczucia. Marek Aureliusz wydaje im się niemal antypatyczny, jego etyka jest małoduszna i chorobliwa; Leibniz zamienia się w abstrakcyjny, czysty intelekt, składający pojęcia jak maszyna, a duch humanistyczny, tak bardzo dla niego znamieny, wyparowuje gdzieś bez śladu. Chciałbym wyznać z brutalną szczerością, że nikomu zainteresowanemu Leibnizem czy stoikami nie polecam książek Henryka Elzenberga, właśnie ze względu na subiektywną deformację, której ulegli w jego pracach. Z jednym może zastrzeżeniem: w książkach tych można znaleźć obszerną bazę cytatów z tekstów źródłowych, co pozwala czytelnikowi wyrobić sobie własne zdanie na omawiane tematy – zdanie niekoniecznie zbieżne z opinią Elzenberga, mimo jego nieznośnie kategorycznych sformułowań.

Te uwagi na temat trzech monografii Elzenberga nie powinny jednak wpłynąć na postulat, żeby również te trzy książki zaliczyć do *corpus* Elzenberga. Zasadniczy powód jest prosty: są to trzy ważne dzieła akademickie. W trzech „księgach” zredagowanych pod koniec życia Elzenberg zebrał swoje pisma rozproszone i niepublikowane. Jego trzy monografie nie zostały tam uwzględnione przede wszystkim dlatego, że nie zachodziła taka potrzeba. Książki monograficzne funkcjonują w świecie naukowym na innych prawach – zawsze można je odnaleźć w katalogach lub bibliografiach i bez większego trudu z nich skorzystać, są więc traktowane jako istniejące w obiegu naukowym. Inna sprawa, że jak wspominaliśmy, ich niedostateczny odbiór, brak docenienia i odzewu musiał być dla Elzenberga przykry. Nie mamy pewności, czy wszystkie poglądy prezentowane w tych książeczkach, a także postawy emocjonalne, przebijające spoza dokonanych sądów, autor był nadal skłonny dzielić także na starość, po długiej drodze życiowej. Elzenberg mógł mieć w stosunku do dawnych książek wątpliwości, ale nie upoważnia nas to do pomijania tych prac milczeniem. Dlaczego milczał o nich Elzenberg? Sądzę, że była to „kwestia smaku”. Napraszać się i narzucać ze swoimi książkami jest trochę niestosowne. Zwłaszcza z książką wydaną po francusku. Przypominałoby to może bohatera historyjki, którą opowiadał Witkacy. Był pewien pan, bardzo dumny, że mieszkał jakiś czas w Paryżu. Po powrocie do kraju zaproszono go na przyjęcie, ale stał w kącie, urażony, że nie poświęca mu się dostatecznej uwagi. Gdy wreszcie go zapytano: „Ależ czemu pan nie usiądzie?”, odpowiedział gniewnie:

– Dziękuję, nasiedziałem się w Paryżu!

W takiej niezręcznej sytuacji znajdował się Elzenberg². Choć wydał w Paryżu książkę o Leconte de Lisle’u, nikt o niej nie pamiętał, a jemu samemu nie wypadało o niej przypominać. Z pewnością krępował go także młodzieńczy charakter

² Z podobnego powodu Elzenberg nie mówił też wiele o swoim ochotniczym udziale w Legionach w roku 1915. „Żołnierz-samochwał” to postać z antycznej komedii.

tej pracy, napisanej dla zaliczenia studiów. W rezultacie książka była ponad sto lat nieobecna w przekładzie na język polski. Nie czytano jej we Francji, nie czytano w Polsce. Dziś mało kto w Polsce wie, kim w ogóle był tytułowy Leconte de Lisle – tę staroświecką postać przysłonili inni francuscy poeci. A jednak pierwsza książka Elzenberga okazuje się kapitalna, jeśli chodzi o tematy, które zajmowały jego samego przez całe życie. Pokolenia badaczy głowiły się, jaki był stosunek Elzenberga do religii, czy czuł do niej sympatię, czy niechęć, czy był sceptykiem, czy kontestatorem, a także jakie miał podłoże jego pesymizm. Wnioski na ten temat usiłowano wyciągać na podstawie polskich pism Elzenberga, gdy tymczasem wiele znaczących sugestii znaleźć można właśnie w rozprawce o de Lisle'u. Dlatego książka ta musi koniecznie zostać wliczona do *corpus* Elzenberga.

Mamy więc w *corpus* Elzenberga w sumie sześć książek: trzy „książeczki” i trzy „księgi”.

Corpus Elzenberga

A. Monografie:

Le sentiment religieux chez Leconte de Lisle (1909)³,

Podstawy metafizyki Leibniza (1917),

Marek Aureliusz (1922).

B. Autoprezentacja:

Kłopot z istnieniem (1963),

Wartość i człowiek (1966),

Próby kontaktu (1966).

3. Opus

A co się składa na *opus*? Mówiąc w uproszczeniu – *opus* to wszystko pozostałe⁴. Całość ta jest przy tym dość nieokreślona. Nie tylko z powodu wciąż niewydanych rękopisów z teczek Elzenberga, ale także z potrzeby arbitralnej

³ Tłumaczenie polskie: H. Elzenberg, *Odczuwanie religii u Leconte de Lisle'a*, przeł. P. Bobowska-Nastarzewska, Toruń 2013. Inicjatywa dokonania przekładu jest wielką zasługą, a sama książka należy do najciekawszych i najbardziej żywych prac Elzenberga. Tekst polski tej publikacji reprezentuje jednak „humor zeszytów szkolnych” – jakby ktoś chciał dokuczyć znanemu perfekcjonście i mistrzowi stylu.

⁴ Czy może – także wszystko pozostałe, bo przecież samo *corpus* też wchodzi w skład *opus*, jako jego rdzeń czy też podstawa. Ściśle rzecz biorąc, *opus* w szerokim sensie jest sumą *corpus* i jego dopełnienia.

decyzji badaczy co do rangi poszczególnych pism. *Opus* jest autorsko niedopracowane i jego zasadniczą rolą jest służyć jako baza do rekonstrukcji systemu.

Trzeba podkreślić, że przez *opus* można rozumieć albo 1) sam tylko zestaw odpowiednich tekstów Elzenberga, albo też 2) doktrynę zawartą myślowo w tych tekstach. Różnica jest zasadnicza: same teksty pisane są językiem Elzenberga, ale ich zawartość myślowa może już być wyrażona językiem poszczególnych badaczy.

Doktryna jest w tej całej sprawie znacznie ważniejsza. Zbiór tekstów to tylko materiał do pracy; przedmiotem pracy czytelnika i badacza jest doktryna Elzenberga. A w dalszej perspektywie – doktryna filozoficzna w ogóle. Czy bowiem w ostatecznym rachunku chodzi nam o to, jakie były poglądy Henryka Elzenberga, czy też o to, jakie poglądy na dany temat my sami uznalibyśmy za słuszne? Pierwsza kwestia jest czysto historyczna, druga – filozoficzna. Jeżeli chcemy zająć stanowisko filozoficzne, to interesujemy się Elzenbergiem w przeczuciu, że co do pewnych rozstrzygnięć był on na dobrej drodze. Ale osiągnięte przez niego stanowisko nie jest nieomyślne. Poznanie *opus* Elzenberga jest tylko środkiem do *opus philosophicum* jako takiego.

Czy rzeczywiście istnieje jakiś „aksjomat Elzenberga”, o którym mówił na warszawskiej konferencji prof. Bogusław Wolniewicz? Można nad tym dyskutować, i warto to robić, bo wtedy filozofia *opus* będzie żyła. Nie musimy już przy tym ustawicznie oglądać się na intencję Elzenberga. *Opus* ma służyć nam, a nie Elzenbergowi. Jednym słowem, zamiast łamać sobie głowę pytaniami, czy Elzenberg zaaprobowałby taką a nie inną prezentację swego *opus*, powinniśmy dokonywać tej prezentacji na własną odpowiedzialność. Elzenberg miał już szansę prezentacji swych poglądów, i wykorzystał ją tworząc *corpus*. Nie ma to być wezwanie do beztroskiej samowoli wobec spuścizny Elzenberga, tylko wskazanie dwóch zasad porządkujących. Kierownikiem *corpus* był sam Elzenberg, chociaż zbyt mało się dziś o tym pamięta. Kierownikami *opus* jesteśmy my, czytelnicy – *opus* jest bowiem rekonstrukcją. To my, czytelnicy, odtwarzamy dzieło Elzenberga jako całość. Sam Elzenberg zadowolającej całości ze swego dorobku nie stworzył. Nie potrafił zaprowadzić porządku w swoich poglądach i ułożyć ich w system. Jeśli my, jego czytelnicy, mamy to zrobić za niego, to możemy to zrobić już na własnych zasadach, tak żebyśmy pożytek z tego mieli my sami.

W stosunku do *opus* jesteśmy w takiej samej sytuacji, jak Porfiriusz w stosunku do pism swego mistrza Plotyna. Plotyn pozostawił bezładny zespół utworów. Porfiriusz uporządkował ten zbiór według własnego uznania, łącząc pisma w sześć ksiąg po dziewięć utworów. W ten sposób powstały słynne „Dziewiątnice” (*Enneady*). Porfiriusz uporządkował je tak, aby, zgodnie z jego własnym rozumieniem, dobrze prezentowały system nauczyciela. Czy zrobił to dobrze, czy źle, można dyskutować, w każdym razie miał do tego prawo, bo Plotyn tego nie zrobił. W przypadku Elzenberga sprawa jest częściowo prostsza, bo Elzenberg

z całego swego *opus* wydobyl autorski rdzeń – *corpus*. Ale o całość *opus* muszą zatroszczyć się interpretatorzy, i zaprezentować je już nie według uznania Elzenberga, lecz według sposobu, w jaki oni sami pojmują system Elzenberga. Wola Elzenberga nie powinna już tu być niewzruszonym prawem.

Badacze powinni więc sami decydować, który tekst Elzenberga uznać za istotny wyraz jego myśli, a który tylko za materiał drugorzędny. Jak np. traktować wersję pierwotną czy brudnopis jakiejś późniejszej pracy? Na ile zachowują one wartość w obrębie *opus* rozumianego jako doktryna? Czy rozpoczęta, ale urwana w połowie notatka ma wchodzić do *opus*? Jakie miejsce w *opus* mają wiersze i listy? Jak traktować skreślenia oraz uzupełnienia na marginesie? To są niełatwe pytania, dlatego niewskazane by było autorytatywne ustalenie raz na zawsze zawartości *opus* przy pomocy choćby takiej numeracji, jakiej podlegają utwory muzyczne kompozytorów. *Opus* nie może być tylko surową bazą tekstów, ponieważ pozostałoby wtedy martwą literą.

Młode pokolenia studentów, jeśli chcą poznać myśl Elzenberga, powinny sięgać w pierwszym rzędzie do *corpus*. Kto nie zna *corpus* Elzenberga, ten nie zna istoty jego myśli. Jednak kto zna tylko *corpus*, ten nie zna jeszcze całej twórczości Elzenberga. Znajomość *corpus* jest warunkiem koniecznym dla rekonstrukcji *opus*, ale nie jest warunkiem wystarczającym.

Przed badaczami czeka za to wielka praca odtworzenia *opus*. Pracę tę trzeba zrobić lepiej niż sam Elzenberg, bo należy zapanować nad tym, nad czym on nie panował, wznieść się ponad chaotyczność i fragmentaryczność jego twórczości i odważyć się na ryzykowne uogólnienia. Trzeba też zdobyć się na odwagę pomijania męczących partii jego twórczości, co wymaga krytycznej oceny. Jeśli myśl Elzenberga ma w ogóle służyć kolejnym pokoleniom i przynieść im użytek, potrzebna jest selekcja i redukcja. Sam Elzenberg z pewnością nie zawsze byłby przyklasnął takim zabiegom. Mógłby je nawet uznać za barbarzyńskie. Dlatego trzeba odwagi, aby ocalić Elzenberga wbrew jemu samemu.

Dzieła Elzenberga nie odtwarzamy z powodów czysto historycznych, tylko żeby odnieść korzyść filozoficzną. Elzenberg nie jest nieomylnym guru – choć niektórzy w jego ineditach szukają jak gdyby objawienia. Z całą pewnością jednak cenne są inspiracja i trening, których dostarcza obcowanie z tym niełatwym, kapryśnym mistrzem, surowym krytykiem i zniechęcającym mizantropem. Ocalić trzeba nie tyle autorskie *ego* Elzenberga, co zespół tematów, zagadnień, pojęć, analiz, twierdzeń, które go zaprzętały jako filozofa. Tematy te są ważne, ponieważ zajmują także nas. Również my chcemy wiedzieć, co sądzić o wartościach, sensie życia, wyrzeczeniu, zbawieniu, mistyce, perfekcjonizmie itd. *Opus* Elzenberga przedstawia pewien głos w tych sprawach. Sam Elzenberg doszedł po swych samotnych ścieżkach do pewnego punktu. My musimy iść dalej. „Grób to żeglarza; ty jednak płyń”, wzywał epigramat starogrecki, przytoczony przez Elzenberga w *Kłopotcie z istnieniem* (20 II 1933).

4. Przesłanie Elzenberga

Oddzielenie *corpus* od *opus* jest ważne przede wszystkim dlatego, że pozwala nam uświadomić sobie przesłanie Elzenberga. Wzniosłe słowo „przesłanie” nie jest tu przesadą i nie bez powodu przywodzi na myśl wiersz Zbigniewa Herberta *Przesłanie Pana Cogito*. Literacka postać pana Cogito jest wyobraźniową mieszanką samego Herberta i jego filozoficznego mistrza Elzenberga. Po lekturze korespondencji starego filozofa i młodego poety trudno tu o wątpliwości. „Złote runo nicości, twoja ostatnia nagroda” to motyw *par excellence* elzenbergowski.

Jakie było ostatnie słowo samego Elzenberga w jego *corpus*? Odpowiedź można znaleźć w autorskich wstępach do dwóch ostatnich książek: *Wartości i człowieka* i *Prób kontaktu*.

Obie te książki mają odmienny charakter: pierwsza jest zbiorem prac teoretycznych, druga esejów krytycznych. W tych drugich, esejach, autor może sobie pozwolić na bardziej swobodne wartościowanie z subiektywnego punktu widzenia. Elzenberg jako filozof nie uważał się za czystego teoretyka. Teoria miała być racjonalnym opracowaniem czegoś, co znaczenie ważniejsze, czyli irracjonalnych aktów wartościowania. Najpierw dokonuje się spontanicznego wartościowania, dopiero później rozwija się tę wstępną intuicję w postaci analiz. W *Wartości i człowieku* rolę wstępnych intuicji odgrywiają dwie początkowe prace, o charakterze manifestów. Pierwsza to *Pojęcie wartości perfekcyjnej*, druga – *O różnicy między „pięknem” a „dobrem”*. Oba teksty są bardzo zwarte, krótkie; padają w nich argumenty, ale są dziwnie nieprzekonujące. Zadaniem obu tekstów jest bowiem nie tyle przedstawianie dowodów, co ekspresja poglądów. Pierwszy tekst zawiera rozróżnienie „wartości perfekcyjnej” i „wartości użytecznej”. Jest to stare rozróżnienie stoickie, co przyznaje Elzenberg sięgając do Seneki. Drugi tekst jest również powrotem do starożytności. Elzenberg zgłasza akces do starożytnej formuły łączącej pojęcie „dobra” i „piękna”. Dobro i piękno to nie dwie różne własności, tylko dwa aspekty zjawiska nazywanego po prostu „wartością”, w sensie „wartości perfekcyjnej”. Na marginesie można zauważyć, że samo filozoficzne pojęcie wartości (gr. *axia*) znów ma pochodzenie stoickie. W dyskretny, niejawny sposób są więc rozprawy Elzenberga z *Wartości i człowieka* ugruntowane w ponadczasowym, stoickim typie umysłowości.

Jednak są to dopiero same zręby filozofii Elzenberga, jej najogólniejsze ramy. Właściwą realizacją filozofowania są akty wartościowania, dotyczące postaw ludzkich lub dzieł literackich, a ich odzwierciedleniem są kolejne rozprawy z *Wartości i człowieka* i daleko bardziej eseje z *Prób kontaktu*. Czasem ocena etyczna, estetyczna lub intelektualna jest wyrażona tak bezpośrednio, że aż uderza swoją jaskrawością: Benedetto Croce to po prostu „zły” estetyk – mętny i nieudolny, a sława, którą zdobył, jest niezasłużona (*Zły estetyk i jego*

slawa). Najczęściej jednak wartościowanie jest subtelne i bardzo analityczne, w sensie starannego oddzielania od siebie różnych aspektów ocenianego zjawiska czy poglądu. Właśnie w tej analityczności czy subtelności interpretacji leży cała sztuka wartościowania i zarazem mistrzostwo Elzenberga.

Przesłanie Elzenberga, jego osobiste „ostatnie słowo” dla świata i bliźnich, zawarte jest w *Próbach kontaktu*. Musimy pamiętać, że jest to „ostatnie słowo” wprawdzie w metaforycznym, ale też bardzo dramatycznym sensie. Gdy ukazują się *Próby kontaktu*, przed Elzenbergiem pozostaje kilka ostatnich miesięcy życia, można tradycyjnie powiedzieć, że znajduje się na łożu śmierci. I wtedy chce wskazać swoim czytelnikom nie tylko, jakie wartości były dla niego ważne – zrobił to, dokonując wyboru prac do *corpus* – lecz jakie były najważniejsze. W przedmowie *Od autora* Elzenberg informuje, że *Próby kontaktu* są starannie skomponowane i jest to dzieło z kulminacją. Książka rozpoczyna się przypomnieniem wielu drobnych pism mniejszej wagi – dodajmy od siebie, że często na temat autorów już dawno zapomnianych, jak choćby XIX-wieczny poeta Villiers de l’Isle-Adam. Każdy czytelnik *Prób kontaktu* wie, że nawet w tych pomniejszych studiach krytycznoliterackich odkryć można, rzucone mimochodem, przenikliwe uwagi Elzenberga, czynione właśnie z pozycji arbitra *elegantiarum*, żeby posłużyć się mianem, jakie w starożytności nosił rzymski mistrz wytworności i dobrego smaku, Petroniusz. Po serii pism drobnych następują jednak prace, które można już otwarcie uznać za wielkie deklaracje światopoglądowe Elzenberga, o czym pisze sam w przedmowie. Najważniejsze z tego punktu widzenia są „cztery rzeczy zarówno (...) dojrzałe jak pozytywne” (Elzenberg 1966b, s. 7). Chodzi o prace zawierające ideowy przekaz filozofii Elzenberga:

- *Lukrecjusz i materializm* (1927),
- *Brutus czyli przekleństwo cnoty* (1962),
- *Ahimsa i pacyfizm. Rzecz o gandyzmie* (1934),
- *Gandhi w perspektywie dziejowej* (1948).

Mamy tu kolejno manifesty: pesymistycznego epikureizmu (*Lukrecjusz*), pesymistycznego stoicyzmu (*Brutus*), w końcu promyk nadziei w postaci filozofii Wschodu (dwóch *Gandhich*).

Ale nawet wśród tych czterech prac kulminacyjnych zachodzi dalsza gradacja. Elzenberg wyróżnia w nich to, co „osobiście dla niego najistotniejsze” (Elzenberg 1966b, s. 7), a tym jest, jak się okazuje, idea ateistycznej religii z pracy o Lukrecjuszu. Możemy więc uznać wskazany fragment za jak gdyby punkt ogniskowy (*focus*) twórczości Elzenberga. Ale, jak się okazuje, dla Elzenberga istnieje w *Próbach kontaktu* wcale nie jeden tylko punkt ogniskowy, lecz są one dwa. Ostatnim słowem *Prób kontaktu*, „wydźwiękiem”, jak to określa

Elzenberg (tamże, s. 7), jest bowiem etyka Gandhiego. Elzenberg chciał, by prace o Gandhim stanowiły „wydźwięk”, to znaczy by utrzymywały się one w świadomości czytelnika po lekturze *corpus*. Etyka Gandhiego stanowi zatem drugi punkt ogniskowy (*focus*) filozofii Elzenberga. Mamy więc dwa „ogniska”: F_1 (*Lukrecjusz i materializm*) i F_2 (*Gandhi w perspektywie dziejowej*), jak w geometrycznej figurze elipsy⁵. Pierwsze ognisko, czyli ośrodek, wokół którego gromadzą się myśli filozoficzne, to religia dla wybranych jednostek, drugi to wspólne przedsięwzięcie etyczne ludzkości. Pierwsza idea jest ważna dla Elzenberga osobiście, prywatnie, samotniczo, druga stanowi cel postawiony przed ludźmi „w duchu życzliwości dla świata” (tamże, s. 7). Zmarły wkrótce po warszawskiej konferencji o Elzenbergu (2017) prof. Bogusław Wolniewicz porównywał kiedyś Elzenberga z Tadeuszem Kotarbińskim. Z porównania tego wynikało, że Elzenberg był kimś podobnym do Pascala, a Kotarbiński do Konfucjusza. Podobieństwa te miały sugerować, że typy ludzkie są powtarzalne w historii i podczas gdy Elzenberg i Pascal byli to „autocentryczni perfekcyjniści”, to Kotarbiński i Konfucjusz reprezentowali „heterocentryczny eudajmonizm” (Wolniewicz 2006, s. 106). Wniosek prof. Wolniewicza jest przekonujący, jednak w świetle wskazanych przez Elzenberga w *Próbach kontaktu* dwóch punktów ośrodkowych jego filozofii widać, że Elzenberg nie zaniebyszał też wartości „heterocentrycznych”. Ognisko pierwsze (F_1), jest istotnie „autocentryczne” – jest ono religią osobistego samodoskonalenia – ale ognisko drugie (F_2) oznacza myśl Gandhiego, ducha „życzliwości dla świata” i jako takie jest heterocentryczne. Prof. Wolniewicz słusznie zauważył, że dominującą siłą przyciągania miało dla Elzenberga ognisko pierwsze. Dlatego też w praktyce, w pismach Elzenberga, elipsa jego myśli przypomina znacznie bardziej koło, z „ogniem centralnym” pośrodku (jak w pitagorejskim kosmosie).

5. Przykład interferencji

Najciekawszym zjawiskiem dla badaczy myśli Elzenberga jest interferencja między *corpus* a *opus*, jak gdyby były to dwie płaszczyzny wód, które nieco inaczej falują. Dla ilustracji, w jaki sposób nasza wiedza o pełnym *opus* może zmodyfikować wizję stworzoną na podstawie *corpus*, sięgnę do przykładu religijności Elzenberga.

⁵ O tym, jak ważna jest pamięć o *corpus*, może świadczyć fakt, że pracy o Lukrecjuszu, tak bardzo istotnej dla samego Elzenberga, nie zawiera żaden z trzech tomów pism Elzenberga wydanych przez prof. L. Hostyńskiego: *Pisma estetyczne* (1999), *Pisma etyczne* (2001), *Pisma aksjologiczne* (2002). Czytelnik więc, który zacząłby poznawanie twórczości filozofa od tych tak bardzo obszernych wyborów, mógłby mimo to odnieść fałszywe wyobrażenie co do struktury systemu Elzenberga – brakowałoby mu wiedzy o *focus*.

Warto najpierw przypomnieć, że w pracy o Lukrecjuszu Elzenberg nie przyjmuje poglądu Lukrecjusza na religię. Przyjmuje wprawdzie lukrecjańską wizję natury jako przemożnej siły, bezwzględnej, nieczułej i niszczącej człowieka. W świecie tak ukazanym stają naprzeciw siebie dwie niewspółmierne siły: natura pozaludzka i ludzki duch. Uczucie religijne (*le sentiment religieux* z młodzieńczej pracy Elzenberga o de Lisle'u) to uczucie podziwu i czci, jakim można obdarzyć jedną z obydwu potęg stojących tu naprzeciw siebie – albo zwycięską potęgę natury, albo niezłomną potęgę ludzkiego ducha. Osobliwość Lukrecjusza na tym polega, że jako jeden z niewielu w historii kultury, religijnym uwielbieniem obdarzył wroga człowiekowi naturę. Dla Elzenberga ten zaskakujący wybór Lukrecjusza jest przedmiotem szacunku, ale sam Elzenberg staje po drugiej stronie i czci na sposób religijny ludzkiego ducha, który zachowuje swą godność w prometejskim, tragicznym starciu z naturą.

Wydawałoby się, że religijność, czy raczej pseudo-religijność Elzenberga jest całkowicie niechrześcijańska, w zasadniczy sposób ateistyczna. W takim wrażeniu umacnia nas przede wszystkim *Kłopot z istnieniem*. Rzuca się tu w oczy na każdym kroku silne wyobcowanie z kultury chrześcijańskiej, jak gdyby była to granica, której Elzenberg zdecydował się nigdy nie przekroczyć. Granica ta jest wyraźnie widoczna w całym *corpus*, dlatego tym bardziej uderza nas, gdy w niektórych momentach *opus* perspektywa nieco się zmienia. Oto przykład zaczerpnięty z korespondencji Elzenberga ze Zbigniewem Herbertem, wydanej przez redakcję „Zeszytów Literackich” (Herbert, Elzenberg 2002).

W latach 50. nawiązuje się przyjaźń między starym Elzenbergiem a młodym studentem, początkującym poetą Zbigniewem Herbertem. Gdy tylko Herbert rozpoznaje, jakie są zasadnicze rysy światopoglądu swego mistrza, zaczyna je, co zrozumiałe w takiej relacji, naśladować, oraz, co także charakterystyczne, przejawiać w tym jeszcze większą skrajność. Ponieważ więc Elzenberg jest pesymistą, Herbert stara się być jeszcze większym pesymistą, tak że Elzenberg musi go chwilami pocieszać, że przecież życie ma jakiś sens. Ponieważ Elzenberg jest co najmniej sceptykiem religijnym, zdystansowanym wobec chrześcijaństwa, Herbert zaczyna przeżywać kryzys religijny, żeby przyciągnąć uwagę mistrza. Początkowo Herbert, który współpracuje z „Tygodnikiem Powszechnym”, określa swoje stanowisko religijne słowami: „katolicy chcą mnie ochrzcić, ale nie wiem, czy im się to uda, chociaż «większa połowa» mego serca jest z nimi” (Herbert, Elzenberg 2002, s. 51). Jednak pod wpływem kontaktów z mistrzem Herbert zmienia nastawienie i nagle chrześcijaństwo traci dla niego swą atrakcyjność: „komunikuję, że trwam w pogłębiającym się kryzysie z ortodoksyjną i oficjalną warstwą katolicyzmu” (s. 69). Herbert dodaje, w sposób niesprawiedliwy dla chrześcijaństwa, ale typowy dla światopoglądu Elzenberga, że katolicy z pewnością nie zgodzą się, żeby tolerować takie wartości, jak „psychologia, kult człowieczeństwa czy kultura” (s. 70).

Lecz właśnie w odpowiedzi na ten list pojawia się ze strony Elzenberga rzadko spotykana reakcja – zamiast utwierdzić swego ucznia w obieranym przez niego kursie niechęci do religii, próbuje złagodzić jego sądy i w umiarkowany sposób staje w obronie chrześcijaństwa. Wprawdzie przyznaje, że w religii katolickiej może razić „obfitość apodyktycznych twierdzeń” (s. 72). To jest stały motyw znany z *Kłopotu z istnieniem*. Ale podczas gdy znając *corpus*, oczekivalibyśmy, że Elzenberg potępi zaraz bez reszty religię katolicką, ze zdumieniem czytamy zawarte w *opus* słowa:

religia nie jest przecież sprawą samych tylko twierdzeń i przeczeń, samego „przekonania” czy „wiary” (ja uważam, że nie jest nią wcale, ale to teraz zostawiam na boku); jest jeszcze postawa religijna, i tę ja osobiście raczej wolę katolicką niż protestancką (...). Dlatego może (...) zawsze czułem niejaką sympatię do modernizmu, jako formacji dogmatycznie liberalnej, ale z katolicyzmu wyrosłej i nawet w wypadkach zerwania uczuciowo z nim związanej (Herbert, Elzenberg 2002, s. 72).

To wyznanie Elzenberga nadaje ciekawy odcień jego postawie religijnej. Przypomnijmy, że modernizm religijny był prądem umysłowym narastającym przez całe XIX stulecie, aby swą kulminację znaleźć na przełomie XIX i XX wieku. Modernizm przyciągał wielu intelektualistów skłonnych do myślenia liberalnego w sprawie kościelnych dogmatów. Nurt ten kładł nacisk na tak ważne dla Elzenberga: subiektywizm przeżycia religijnego oraz pesymistyczną ocenę rzeczywistości. Był też doktryną jak gdyby stworzoną dla duchów wątpiących i przeżywających rozterki, błakających się po obrzeżach ortodoksji i szukających inspiracji w obcych kultach i kulturach. Według modernistów wszędzie, gdzie w ludzkim sercu skrywa się współczucie dla bliźnich, umiłowanie wartości i tęsknota za nieskończonością, obecny jest duch religijny. Tak rozumiany modernizm został jednak kategorycznie potępiony w czasach młodości Elzenberga, w roku 1907, przez konserwatywnego papieża św. Piusa X w encyklice *Pascendi*. Wydarzenie to stało się gromem z jasnego nieba dla wielu sympatyków chrześcijaństwa. Najbardziej znaną osobistością filozoficzną w Polsce, która boleśnie odczuła tę tragedię, był filozof Marian Zdziechowski (1861–1938), pesymista nie mniejszy niż Elzenberg. Był wyznawcą poglądu, że „świat we złem leży”, ale w przeciwieństwie do Elzenberga czynił z tego twierdzenia podstawę wiary chrześcijańskiej.

Jest interesujące, że Elzenberg przyznał się do sympatii dla modernizmu katolickiego. Jest to oczywiście sympatia odległa, bo granicy teistycznej nie przekroczył Elzenberg chyba nigdy. Parafrazując przytoczone wyżej słowa Herberta, jakaś „część serca” Elzenberga była jednak po stronie liberalnych katolików. Na podstawie *corpus* mogliśmy się tego nieśmiało domyślać, ale trudno by było o świadectwo wyrażone *expressis verbis*. Świadectwo takie

znajdujemy w obszarze *opus*. Widać z tego, że *opus* jest w dużej mierze chmurą skojarzeń, jaka otacza węższy krąg myśli zasadniczych Elzenberga – jego *corpus*.

ANEKS

Corpus Elzenberga (wersja szczegółowa)

A. Monografie

Le sentiment religieux chez Leconte de Lisle (1909)

Podstawy metafizyki Leibniza (1917)

Marek Aureliusz. Z historii i psychologii etyki (1922)

B. Autoprezentacja

Kłopot z istnieniem. Aforyzmy w porządku czasu (1963)

Wartość i człowiek. Rozprawy z humanistyki i filozofii (1966):

- I. Pojęcie wartości perfekcyjnej (1935)
- II. O różnicy między „pięknem” a „dobrem” (1933)
- III. Piękno moralne (1962)
- IV. Etyczny charakter sztuki (1935)
- V. Estetyka jako dyscyplina wartościująca (1936)
- VI. Zabarwienie uczuciowe jako zjawisko estetyczne (1937)
- VII. Ekspresja pozaestetyczna i estetyczna (1960)
- VIII. Osobowość twórcza artysty (1948)
- IX. W sprawie estetyzmu w literaturze (1935)
- X. Nauka o literaturze czy krytyka literacka? (1925)
- XI. W sprawie podstaw krytyki literackiej (1926)
- XII. Etyka wyrzeczenia. Czym jest i jak bywa uzasadniana (1925)
- XIII. Powinność i rozkaz (1938)
- XIV. Przeciwność hedonizmowi (1963)
- XV. Realizm praktyczny w etyce a naczelne wartości życia ludzkiego (1963)
- XVI. Ideał zbawienia na gruncie etyki czystej (1960)
- XVII. Nauka i barbarzyństwo (1930)
- XVIII. O funkcji komunikatywno-poznawczej wysławiania się obrazowego (1928)

Aneks do pozycji VIII: Problem osobowości twórczej (1938).

Próby kontaktu. Eseje i studia krytyczne (1966):

- I. Studia krytyczne
 1. Żeromskiego *Sulkowski* (1911)

2. Berenta *Żywe kamienie* (1920)
3. O Borowym, o Kasprowiczu i o niektórych kłopotach z ocenami estetycznymi (1935)
4. Rabindranath Tagore jako poeta liryczny (1920)
5. Tagorego kilka dzieł prozą (1922)
6. Rolland, Duhamel, France (1922)
7. Villiers de l'Isle-Adam, Maeterlinck, Claudel (1923)
8. Anatol France (1924)
9. Rolland, Malraux, Aragon, Mauriac (1935)
10. Gide, Valéry, Malraux – Boy, Rogowicz, Kołoniecki jako tłumacze (1936)
11. *Próby* Montaigne'a (1939)
12. Martin du Gard, Vercors, Ronsard, Rimbaud. Powojenne nawiązanie kontaktów z literaturą francuską (1956).

II. Eseje

1. Troska i myśl (O początkach mojego filozofowania) (1959)⁶
2. O indywidualność w nauce (1917)
3. Legiony i romantyzm (1917)
4. Zły estetyk i jego sława (1935)
5. Wielkość i my (Z powodu dyskusji o Mickiewiczu) (1929)
6. Lukrecjusz i materializm (1927)
7. Brutus czyli przekleństwo cnoty (1962)
8. Ahimsa i pacyfizm. Rzecz o gandyzmie (1934)
9. Gandhi w perspektywie dziejowej (1948).

Bibliografia

- Elzenberg H. (1909), *Le sentiment religieux chez Leconte de Lisle*, Paris; tłum. pol.: Elzenberg 2013.
- Elzenberg H. (1917), *Podstawy metafizyki Leibniza*, Kraków; przedruk w: Elzenberg 1995.
- Elzenberg H. (1922), *Marek Aureliusz*, Lwów–Warszawa; przedruk w: Elzenberg 1995.
- Elzenberg H. (1963), *Kłopot z istnieniem*, Kraków.
- Elzenberg H. (1966a), *Wartość i człowiek*, Toruń.
- Elzenberg H. (1966b), *Próby kontaktu*, Kraków.

⁶ Tytuł tej pracy brzmi *Troska i myśl*, a nie *Troska o myśl*, jak błędnie wydrukowano w spisie treści do *Prób kontaktu*. Tytuł został zresztą narzucony przez redakcję „Życia Szkoły Wyższej” bez uzgodnienia z autorem.

- Elzenberg H. (1991), *Pisma*, t. 1. *Z filozofii kultury*, red. M. Woroniecki, Kraków.
- Elzenberg H. (1994), *Pisma*, t. 2. *Kłopot z istnieniem*, wyd. II uzupełnione, Kraków.
- Elzenberg H. (1995), *Pisma*, t. 3. *Z historii filozofii*, red. M. Woroniecki, Kraków.
- Elzenberg H. (1999), *Pisma estetyczne*, red. L. Hostyński, Lublin.
- Elzenberg H. (2001), *Pisma etyczne*, red. L. Hostyński, Lublin.
- Elzenberg H. (2002), *Pisma aksjologiczne*, red. L. Hostyński, A. Lorczyk, A. Nogal, Lublin.
- Elzenberg H. (2003), *...I rzekł płomień [poezje]*, red. T. Kobierzycki, Warszawa.
- Elzenberg H. (2013), *Odczuwanie religii u Leconte de Lisle'a*, przeł. P. Bobowska-Nastarzewska, Toruń.
- Herbert Z., Elzenberg H. (2002), *Korespondencja*, red. B. Toruńczyk, Fundacja Zeszytów Literackich, b.m.w.
- Wolniewicz B. (2006), *Kotarbiński i Elzenberg*, w: J. Pelc (red.), *Sens, prawda, wartość*, Biblioteka Myśli Semiotycznej, t. 50, Warszawa.
- Zdziechowski M. (1914–15), *Pesymizm, romantyzm a podstawy chrześcijaństwa*, t. 1–2, Kraków; wyd. II: Warszawa 1993.

Streszczenie

Badając myśl Henryka Elzenberga, należałoby odróżnić pisma wydane za jego życia przez niego samego (nazywam je *corpus*) oraz rozszerzenie tego zespołu o wszelkiego rodzaju inedita i pisma rozproszone (proponuję nazwę *opus*). *Corpus* zostało świadomie opracowane przez Henryka Elzenberga jako jego autoprezentacja. Z pewnością zaliczyć tu można trzy książki: *Kłopot z istnieniem* (1963), *Wartość i człowiek* (1966) oraz *Próby kontaktu* (1966). Myślę, że dodatkowo trzeba tu włączyć także trzy naukowe monografie Elzenberga z czasów jego młodości: *Le sentiment religieux chez Leconte de Lisle* (1909), *Podstawy metafizyki Leibniza* (1917), *Marek Aureliusz* (1922). Pozostała zawartość dorobku Elzenberga stanowi jego pełne *opus* („dzieło”). Jest ona nieuporządkowana i szkicowa, ale cenna jako materiał do rekonstrukcji pełnego światopoglądu Elzenberga (jego „systemu”).